

na scenie

## Terrorysta 5/6

Thomas Bernhard, **Komediant**, reż. Andrzej Domalik, Teatr Narodowy w Warszawie

**A**ktorzy uwielbiają sztuki analizujące specyfikę uprawianego przez siebie zawodu, jego paradoksy, cienką linię oddzielającą geniusz od kabotyństwa, kata od ofiary itd., zaś widzowie kochają to oglądać, choć większość tego typu sztuk nie wychodzi poza banały i cała ich wartość zwykle zasadza się na gwiazdorskiej obsadzie. W Teatrze Narodowym niedawno ogromną popularnością cieszył się „Gardierobiany” Ronalda Harwooda z Janem Englertem i Januszem Gajosem, a teraz swój benefisowy spektakl otrzymał tu **Jerzy Radziwiłowicz**. I ze sceny płyną frazy w stylu: „Będąc szczerym, trzeba powiedzieć,



że w ogóle teatr to absurd, ale będąc szczerym, w ogóle nie można nic zrobić, najwyżej się zabić. No więc ponieważ jak na razie się nie zabiliśmy, próbujemy nadal zajmować się teatrem, choćby to wszystko było czymś całkowicie absurdalnym i zakłamanym”. W tym sensie zbudowana (niemal) jak monolog opowieść Bernharda o przekonanym o swoim geniuszu aktorze, zderzonym z przykrą rzeczywistością, czyli występami w wiejskich gospodach Górnej Austrii, jest typowa. Radziwiłowicz zaś sprawnie balansuje między dramatem i komedią. Ciekawsze jest coś innego – duch czasu i reżyser wydobywają na plan pierwszy statystów tej historii, czyli towarzyszącą Busconowi w objeździe, terroryzowaną rodzinę (Aleksandra Justa, **Zuzanna Saporznikow** i Hubert Łapacz), ofiarę jego frustracji i życia w iluzji. Sceny rodzinne w tym spektaklu wywołują wręcz fizyczny ból, a finał – ulgę.

ANETA KYZIOŁ